Nr. 28. CZESTOCHOWA, DNIA 14 LIPCA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 30 gr. za wiersz milim.



Ustanowienie Szkaplerza i Różańca św. Matka Boska Zwycięska (na dzień 16 lipca)

O. L. Roelle S. J.

Najśw. Marja Panna wzorem uczynnej miłości.

W tym miesiącu stoi przed nami Pan Jezus z sercem, pełnem miłości i dobroci, jako „Król uczynnej miłości". Jak zawsze, tak i w tym miesiącu chcemy skierować spojrzenie na Jego wierny obraz, na Marję „Pannę łaskawą" i „Pocieszycielkę strapionych".

Marję cechuje pełna miłości troska o Bożą Dziecinę. Wszystko dla kochanego Jezusa. Przyodziewa dziecię, żywi je, wychowuje i ma pieczę nad Niem. Nie dla siebie samej to czyni, nie dla dogodzenia swemu uczuciu matczynemu. Czyni to dla wszystkich. Dla wszystkich przyodziewa Jezusa, karmi Go i otacza opieką. Dwukrotnie ofiarowała Jezusa wyraźnie wszystkim. Raz w świątyni, powtóre pod gołem niebem. W pierwszym wypadku na rękach kapłana, w drugim na ramionach krzyża. A zawsze z serca przepełnionego uczynną, ofiarną miłością.

„Wszystkim stać się wszystkiem". Już przed św. Pawłem zasadę tę głosiła Matka Boska życiem swojem. „Wszystkim była wszystkiem" przez nieustanną ofiarę z czasu, spokoju, wygód wszelakich, a zawsze w najczystszej intencji i w gorącem pragnieniu służenia ludziom i pomagania im we wszystkich potrze-

bach — oto naprawdę wspaniały wzniosły obraz życia, godny każdego szlachetnego męża i szlachetnej niewiasty.

Takim mężem pełnym szlachetności był wiedeński nadinspektor Paweł Kraft. Był członkiem Sodalicji Marjańskiej panów. Pracował niestrudzenie w zarządzie Stowarzyszenia św. Wincentego w Wiedniu. Nadto należał do zarządu krajowego i załatwiał całą korespondencję z Radą Generalną. Przy całym ogromie tej pracy znajdował jeszcze czas na opiekę nad biednymi miasta Wiednia, na popieranie katolickich stowarzyszeń, a zwłaszcza prasy katolickiej.

Naśladujmy przykłady tej uczynnej miłości i prośmy najczulsze i najdobrotliwsze serce Marji o zrozumienie i o miłość dla wszelakiej, dziś wszędzie panoszącej się nędzy. Nie zapominajmy pięknej nauki, którą pewnego razu pewien świątobliwy mąż dał uczniom swym: „Gdy zatopiony jesteś w rozmyślaniu, a ktoś puka i prosi cię o chleb, przerwij natychmiast, a ubogiemu daj, czego potrzebuje".

Wystarczy nam uświadomić sobie przykład Najśw. Marji Panny. „Śpiesznie" mówi o niej Pismo św., „podążyła przez góry do krewnej swej, aby jej pomóc w potrzebie".

Zaiste ze współczucia dla nas Marja chciała skosztować wszystkie gorzkości życia, aby w każdem położeniu być nam pomocą. Gdy jesteśmy opuszczeni, spojrzyjmy na Marję, która, choć z królewskiego wywodziła się rodu, była tak zapomnianą, że miejsca dla Niej nigdzie nie było. Gdy cierpisz niedostatek, spojrzyj na Marję i zapytaj się, czy ten twój niedostatek jest większy od niedostatku Matki Bożej w stajence, lub podczas ucieczki do Egiptu. Gdy choruje ci dziecko, spojrzyj na Marję, stojącą pod krzyżem, na którym krew Swą przelewa najmilszy Jej Syn. Zwracajmy zawsze wzrok na Marję w każdej potrzebie, a znajdziemy w niej pociechę i pomoc, bo przecież jest „Pocieszycielką strapionych".

Na niedzielę 5-tą po Zielonych Swiatkach.

LEKCJA. 1 Piotr III. 8—15.

Najmilsi! Wszyscy w modlitwie bądźcie jednomyślni współcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni; nie oddawając złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo; lecz przeciwnym obyczajem błogosławiąc: gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiedli. Albowiem kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój od złego, i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się oddala od złego, a niech czyni dobrze: niech szuka pokoju, a niechaj go ściga. Albowiem oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, i uszy jego ku prośbie ich. Lecz twarz Pańska na działające złości. I któż jest, coby wam zaszkodził, jeśli dobrego naśladowcami będziecie? Ale i choć cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A strachu ich nie strachajcie się, ani sobą trwóżcie. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

EWANGELJA. (Mat. V, 20 — 24).

W on czas: mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu, raka! będzie winien rady. A ktoby rzekł, głupcze! będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim; a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa

w Południowej Ameryce.

Z RIO GRANDE DO KURYTYBY. (Dokończenie).

Jak Niemcy dbają o swoich wychodźców.

Nie mniej piękny jest port Itajahy, znacznie większy i ruchliwszy od Imbituba. Jest to główny port stanu Santa Catharina i jak cały ten stan — o czem już wspomnieliśmy — ma charakter niemiecki. Gdybyśmy tego jeszcze nie wiedzieli, moglibyśmy się zaraz przy wjeździe do portu o tem przekonać. Bo otóż o uszy nasze obijają się melodje patrjotycznych niemieckich pieśni; płyną one do nas z łodzi przepełnionych ludźmi. Oglądamy się, dokąd oni spieszą w tak radosnym nastroju. I widzimy przy wejściu do portu kolos wspaniałego niemieckiego krążownika „Karlsruhe". Widać, jak Niemcy dbają o to, by utrzymać i wzmocnić łączność z wychodźtwem swojem. Bo właśnie w tym celu wielki niemiecki okręt wojenny zawitał do tego portu, z którego już niedaleko jest do Blumenau, głównego ośrodka wychodźtwa niemieckiego w Brazylji. Nie mogliśmy go zwiedzić, chociaż nam opowiadano, że miasto to jest bardzo ciekawe; nie starczyło nam na to czasu.

Siła kolonizacyjna Niemców.

Ale i sam port Itajahy dał nam już pewne pojęcie o kolonizacyjnej sile niemieckiej. Wszędzie, tak w urządzeniach portowych, jak w budowie miasta, widać solidność, porządek, systematyczność. Domy prawie wyłącznie są budowane w stylu niemieckim. W bogatych składach i sklepach wszędzie mówi się po niemiecku. Nawet kuchnia w restauracjach jest niemiecka. Okolica portu jest przepiękna. Droga z miasta do pobliskiej miejscowości kąpielowej Cabecudas, wijąca sę nad zatoką u podnóża skalistych wzgórz, jest nie mniej cudna jak słynne drogi na riwierze włoskiej lub francuskiej.

Inny znów charakter ma port **Sao Francisco** na wyspie tej samej nazwy. Zatrzymaliśmy się tu przez całą noc, wskutek tego na dobrze zakotwiczonym statku mogliśmy doskonale wypocząć. I tu jest sporo Niemców, przeważa jednak element portugalski. Taki też jest charakter miasta.

W Paranagua, jedynym porcie stanu Parana.

Dnia 18-go grudnia nareszcie dojechaliśmy do celu naszej podróży morskiej, do Paranagua, głównego i właściwie jedynego portu stanu Parana. Stan ten bowiem ma tylko nieduże wybrzeże. Niegdyś widocznie Paranagua było bardzo bogatym i bardzo ruchliwym portem. Świadczą o tem stare piękne pałace, kościoły i klasztory. Dziś miasto jest jakby zamarłe, jest w niem coś z Wenecji i z Brugge (w Belgji). Są tu jak w Wenecji i Brugge, kanały, a barki, posuwające się po nich, przypominają gondole weneckie. Silnym głosem przemawia tu przeszłość, głosząc sławę konkwistadorów, którzy to miasto stworzyli. Nowe życie budzi się dopiero powoli, ale niewątpliwie się rozwinie, bo szczególnie wskutek pracy naszych wychodźców stan Parana zdobywa coraz większe znaczenie gospodarcze, co wyjdzie także na korzyść jego portu nad Atlantykiem. Na razie jednak

ruch w porcie jest słaby,

niema też w nim odpowiednich nowoczesnych urządzeń portowych. Nawet tak mały statek jak nasz „Itassuce" nie mógł dobić do samego brzegu; trzeba było wyładować

(Ciąg dalszy na stronicy 334)



Neoprezbyterzy Częstochowskiego Seminarjum Duchownego, wraz ze swymi profesorami i przełożonymi. Neoprezbyterzy, którzy otrzymali święcenia kapłańskie w niedzielę dnia 7 lipca r. b. z rąk J. E. Ks. Biskupa T. Kubiny na Jasnej Górze. Redakcja „Niedzieli" składa młodym kapłanom serdeczne życzenia: „Szczęść Boże" w pracy w winnicy Pańskiej.

(Ciąg dalszy ze stronicy 332)

za pomocą łodzi motorowej, która przez brudne, ale romantyczne kanały zawiozła nas do samego miasta.

Droga do Kurytyby.

Z Paranagua do Kurytyby, stolicy stanu Parana, prowadzi linja kolejowa, która, jak nam opowiadano, jest wprost cudem sztuki inżynierskiej, pono jedna z najpiękniejszych i najciekawszych, jakie istnieją na świecie. Nie mogliśmy tego stwierdzić, bo zamiast koleją wypadało nam pojechać do Kurytyby samochodami, któremi na nasze powitanie dopiero późnym wieczorem przyjechali pp. konsul dr. Kulikowski, prof. dr. Gajda, mój miły towarzysz z podróży przez Rio Grande do Sul, i ks. wizytator Bronny, przełożony Księży Misjonarzy, pracujących w duszpasterstwie wśród naszych rodaków na terenie Brazylji. Ale i jazda samochodem z Paranagua do odległej od portu około 120 klm. Kurytyby należy do najciekawszych przeżyć, jakie miałem w Brazylji. Niestety pogoda nam nie sprzyjała, gdyśmy nazajutrz wybrali się w tę drogę. Niebo było zachmurzone, padał deszcz. Pierwsza część drogi aż do miasteczka Morretes była wprost rozpaczliwa; prowadziła ona właściwie przez błota, bagna, ciągnące się szerokim pasmem od morza prawie aż do samego podnóża gór.

Bujna, fantastyczna roślinność.

Na tych bagniskach rozrosła się roślinność tak bujna, tak egzotyczna, tak fantastyczna, jakiej dotąd nigdy nie widziałem. Było to jedno olbrzymie kłębowisko drzew i krzaków, o najdziwaczniejszych kształtach, o przedziwnych barwach liści i kwiecia; szczególnie zwróciły moją uwagę drzewa z dużemi fioletowemi lub śnieżno-białemi kwiatami, palmy najróżnorodniejszych gatunków, olbrzymie paprocie i chińskie róże. Wśród tej istnej dżungli tu i owdzie spostrzegliśmy biedne rancho (chaty), zamieszkałe przez kolorowych ludzi. Powoli, już blisko Morretes, błota przemieniają się w ziemię już nadającą się na uprawę. I tu przyroda jest jakby rozrzutną. Jest to kraj bananów; tworzą one tu gaje tak gęste, że trudno przedrzeć się przez nie. I zdaje się, jakoby nie istniały tu pory roku, albo raczej jakoby wszystkie pory roku równocześnie tu się spotykały. Tu widać banany, rozwijające dopiero piękne fioletowe kwiecie, tam zaś inne, które dojrzewają, a tam znowu inne, które już oddały swój bogaty plon. Po drodze wciąż spotykamy wozy, naładowane tym smacznym owocem świeżo zerwanym z drzew. Podobnie i kukurydza na jednem miejscu zaledwie poczyna wypuszczać pierwsze listki, a w pobliżu już dojrzewa.

Zbliżamy się do Kurytyby.

Od Morretes droga już jest bita, aż do samej Kurytyby. Krajobraz staje się jeszcze piękniejszym. Śmiałemi serpentynami, przy ostrych skrętach, często nad przepaściami, wspinamy się w górę. Strome zbocza gór pokryte są dziewiczym lasem. Niestety pada deszcz, jedziemy przez chmury i mgły; stąd niema widoków, które powinny być przecudne, szczególnie na pobliskie morze. Na przełęczy, na wysokości 900 metrów, zmienia się nagle krajobraz; zmienia się także pogoda, deszcz przestaje padać. Słońce znów świeci; szeroko otwiera się kraj przed nami, ale już ma inny charakter, roślinność już nie jest tak bujna ,ani tak egzotyczna, znikły banany, znikły palmy, ukazują się smukłe, ponure pinjory, lasy przechodzą w zielone, faliste „campo", wszędzie widać stada rasowego bydła, a przy drodze dobrze utrzymanej tu i owdzie ładne domy kolonistów.

Kilkanaście kilometrów przed Kurytybą

wita nas duża grupa rodaków,

która licznemi samochodami wyjechała nam naprzeciwko. Nie zatrzymujemy się długo. Jeszcze krótka

---

Ks. F. Gryglewicz. 39)

Na ziemi
Krwią męczeńską przesiąkłej

Nieudana wycieczka. — Nowe projekty. — Do Brześcia i w stronę Berezy! — Ścieżyną. — Krzyże cmentarne. — Cerkiewka unicka.

Przypomniałem sobie czytane w książce, pożyczonej od ks. proboszcza z Witulina, ciekawe rzeczy o prześladowaniach w Huszlewie i Mszannie, położonych od Leśnej o dwadzieścia pięć albo i więcej kilometrów. W sam raz więc wycieczka na jeden dzień.

Pierwszy odprawiłem Mszę św., a przy śniadaniu z O. Prokuratorem omówiłem sprawę wycieczki do Mszanny. Ponieważ konie zakonne były zajęte przy żniwach, posłaliśmy więc na wieś, by tam u którego z gospodarzy zamówić jakie szkapy.

Potem na korytarzu klasztornym spotykam ks. Ludwika i mówię mu, gdzie jedziemy i że konie już są zamówione. Gdy to usłyszał, trochę się skrzywił, nic mi nie odpowiedział i poszedł do swojego pokoju.

Po chwili przychodzi ks. Jan. Oznajmiam mu znów to samo, a on mi tak odpowiada:

— Jedźcie więc we dwuch z Ludwikiem, a ja zostanę i popływam sobie łodzią po stawie.

— Jakto? — pytam — dlaczego?

— Bo jeszcze mam w kościach wczorajszy dzień!

Sytuacja wytwarza się niejasna i trochę niemiła. Konie już zamówione, a wycieczkowicze nie mają chęci jechać. Co robić? Powiadam więc:

— Ludwik też, zdaje się, nie ma chęci dzisiaj jechać, więc może nie wybierzemy się nigdzie!

— Dobrze! — powiada mi ks. Jan. — Pospacerujemy tutaj i odpocznie my, a popołudniu będziemy mogli przejść się gdzie bliżej.

Tak się też stało. Chociaż miałem chęć jechać, to jednak nie mogłem towarzyszów moich zbytnio męczyć.

Poszliśmy więc z O. Prokuratorem obejrzeć podwórze i zabudowania klasztorne, a potem na łąki, roześmiane w przecudnem świetle słonecznem.

I tak zeszło nam przedpołudnie.

Wyłoniły się teraz nowe projekty, co do dalszego zwiedzania. Ks. Janowi spieszyło się, bo musiał na czas wrócić do pracy w paraji, a ks. Ludwik też zaczął przebąkiwać o jakichś swoich niby obowiązkach... i powiedzieli mi ni mniej ni więcej tylko, że następnego dnia musimy pożegnać Leśną, a jechać do Janowa i Pratulina, gdyż tych miejscowości bezwzględnie pominąć nie możemy, a więcej czasu już nam na nasze zwiedzanie nie starczy.

— A jeszcze musimy chociaż pod jechać pod Brześć! — dodał ks. Ludwik z dwuznacznem mrugnięciem oka.

Muszę tu wyznać, że na początku naszej wspólnej drogi ks. Ludwik najmocniej zastrzegał się, byśmy nie zbliżali się czasem do Brześcia, bo... wiadomo, co czeka tych, którzy się do Brześcia dostają! Zdziwiło więc mnie to powiedzenie i pytam:

— Jakto, przecież...

— Właśnie, o to chodzi! — odpowiada mi, gdy nawet zdania nie zdążyłem wypowiedzieć. — Niech ludzie wiedzą, żeśmy się nie bali! Stamtąd roześlemy pozdrowienia wszystkim znajomym.

— Czy z życzeniami, żeby i oni się tam znaleźli?

— Nad życzeniami zastanowimy się jeszcze, ale donieść musimy wszystkim, że nam się dobrze powodzi!

— Brawo! — odpowiadam i postanawiamy na zakończenie naszej

godzina jazdy — a jesteśmy w stolicy stanu Parana, w stolicy Polonji brazylijskiej. c. d. n.

Sekciarze o sobie.

(Duchowny hodurowski o „biskupie" Faronie).

Już rok mija, jak po raz wtóry odpadł od Kościoła Katolickiego B. Salomon.

Doskonale znany jest jako pijak i tam, gdzie się zjawi, nie długo może gościć. Jako duchowny sekciarski pracował już: w Zamościu, na G. Śląsku, Kielcach, Tarłowie, a ostatnio w Lipsku nad Wisłą.

Przez pewien czas B. Salomon był najzaufańszym współpracownikiem Farona On to urządzał „synod" w Zamościu, on przeprowadził uchwałę mianowania Farona „arcybiskupem Efezu", za co Faron mianował Salomona prałatem.

Po tych wszystkich serdecznościach pokłócili się przyjaciele. I oto, co napisał B. Salomon o Faronie w warszawskiem piśmie ABC.:

„Jego Eminencja Metropolita Efezu czyli biskup z dzieckiem — Marcin Faron". „W pewnej chwili z dawnego browaru wychodzi grupa ludzi z krzyżem, chorągwiami i światłem; odbiera się wrażenie, że ludzie ci oczekują tu z pewnością na arcybiskupa lub może nuncjusza papieskiego.

Jakoż po pewnym czasie zajeżdża nie wytworna, warszawska dorożka, z której wysiada osobistość o bardzo dostojnym wyglądzie. Fioletowa sutanna oblamowana złotym szychem, czerwone safjanowe pantofle, wysadzane kamieniami oraz infuła, łudząco podobna do infuły biskupiej, ale znacznie od niej bogatsza, każe przypuszczać, że to jakiś bardzo wysoki dostojnik kościelny. Ale kto?

Tymczasem tłum rusza naprzód, dwaj jacyś — widocznie najważniejsi ludzie — podejmują nowoprzybyłego z szacunkiem pod rękę i wprowadzają do gmachu dawnego browaru.

„Panie, kto to taki"? — pytam jednego z religjantów.

— Metropolita Efezu, arcybiskup metropolita starokatolickiego kościoła Rzeczypospolitej Polskiej, ordynarjusz starokatolickiego kościoła na Brazylję i wyspę Kitris, biskup Marcin Faron.

Na uboczu dyskutuje jakaś grupka ludzi, nastawiam ucha:

— I na takiego łobuza to policji nie ma. Szwenda się taki po całym świecie, żyje na wiarę z jakąś dziewczyną, którą innemu swojemu „wyznawcy" odbił, dziecko z nią ma i ludzi nabiera.

— Jak go z Kościoła Katolickiego wy lali, poszedł do Hodura. Z Hodurem się rozszedł, to zakładał jakiś katolicko-apostolski polski narodowy kościół, a teraz prezentuje się, jako biskup czy arcybiskup kościoła starokatolickiego. Kilku wypędków, niedouków, zboczeńców zebrał i mianował ich „kapłanami"..

— Taki biskup — dorzuca drugi — to powinien stać na ruchliwem skrzyżowaniu ulic i wołać: „Do rozwodów! do rozwodów!" Założył biuro rozwodowe w Warszawie przy ul. Miedzianej. Tam w niewielkim i dostojnie urządzonym lokalu — ruch. W poczekalni „Jego Eminencji Metropolity Efezu" siedzą ludzie, którzy nie mogli dojść do porozumienia w małżeństwie, ludzie, którzy pragną zmian w życiu, lub wreszcie tacy, którzy dla swej rozpusty potrzebują jakich takich sensacyj „kościelnych".

W jednym z pokojów siedzą „prawe ręce" Marcina Farona: Zieliński, żona ty duchowny, najbliższy doradca i pomocnik Farona. Wobec interesantów tytułują go „panem kapitanem".

Stefan Olek, z zawodu tancerz restauracyjny, komiwojażer jednej z poważniejszych instytucyj, urzędowy naganiacz rozwodów, Marjan Strzałka — „mały kanclerz" generalny sekretarz Farona.

Mucha — szewc z Zamościa, martwi się swym procesem w Sądzie Okręgowym. Posiadło cieszy się, że już nie roznosi makaronu, Miedzrzycki zaś zadowolony jest, że już się uwolnił od twardej reguły zakonnej.

Wszyscy ci to „duchowni" Farona.

Tak sobie siedzą i gwarzą, gdy tymczasem ich zwierzchnik rozmawia z przyszłymi wyznawcami, poprostu mówiąc — rozwodnikami, mniej więcej w ten sposób:

— Pani w jakiej sprawie? — Rozwód.

Długie badanie, wypytywanie, prawie śledztwo; poczem:— 300 z., 500 zł.,

---

wycieczki bohatersko zajechać do Brześcia.

— A potem jeszcze do puszczy Białowieskiej. To już jest niedaleko! — dodaje ks. Jan. — Ja mam kuzynka w Hajnówce...

— Doskonale. Więc puszcza wywieje nam z głów wszystkie miłe wspomnienia po Brześciu!

Ks. Ludwik na to zaczyna nieco poważniej:

— Nie śmiejcie się. Podobno gdzieś niedaleko za Brześciem jest Bereza Kartuska. Będziemy więc zbliżać się do obozu izolacyjnego, przeznaczonego dla... no, przecież wiecie dla kogo! A słyszałem, że Kostek Biernacki ogłosił, by nikt z ciekawości zbytnio nie zbliżał się do obozu, bo może się i do środka dostać! To byłoby dla nas prawdziwą niespodzianką!

— A więc przygotowujmy się na Brześć i na Berezę! — powiadam na zakończenie tej rozmowy, którąby można nazwać „poważną w kratkę", bo poprześwietlaną smugami błyskotliwego, szczerego śmiechu.

Dopiero więc popołudniu ruszyliśmy w drogę i to niedaleko. Sześć kilometrów od Leśnej znajduje się wieś Bukowiec, a w niej dawna cerkiewka unicka, obecnie filjalny kościół parafji Leśnej, i gospodarz Romaniuk, którego w dzieciństwie Moskale wywabili cukierkami ze szkoły i zaprowadzili do popa, by go tam ochrzcić mimo, że już był po katolicku ochrzczony.

Idziemy więc do wsi Bukowca.

Z początku wiedzie nas droga ta sama, co i wczoraj do Kornicy, a potem ścieżeczka przez pola i zboża. Jak miło jest muskać kłosy dojrzałego żyta, pochylające się kornie przed nami! Myśleliśmy o tem, że i one rosną na ziemi, użyźnionej krwią męczenników, że i im należy się cząsteczka tej chwały, którą okryła się ziemia Podlaska za czasów G r o m e k i, Gołowinskiego, Aleszki, Klimenki, Gubaniewa i in.

Podchodzimy do Bukowca. Przed nami wznosi się wieża drewnianego kościołka, okolonego d r z e w a m i i otoczonego wałem ze wszystkich stron. Wał jest obrośnięty krzakami, ale parkanu na nim żadnego. Ścieżyna polna, którą szliśmy ciągle, w zbożach do pasa zanurzeni, prowadzi i przez wał kościelny. Dostajemy się więc na cmentarz drogą nieoficjalną i uderza nas tutaj przedewszystkiem cały las dużych, wysokich krzyżów.

Co to ma znaczyć? Co te krzyże tu robią? Na pierwszy rzut oka wygląda to tak, jakby kto powykopywał z całej okolicy krzyże przydrożne i tutaj je poznosił, ustawiwszy na całym cmentarzu.

Domyślamy się, że to jest zwyczaj unicki stawiania takich wysokich krzyżów nagrobowych.

Oglądamy cerkiewkę. Wejście do niej zamknięte. Tylko zzewnątrz możemy ją obejść i przyjrzeć się. Uwagę naszą zwraca przedewszystkiem wieża dość wysoka, obita deskami i zakończona niedużą kulą z krzyżem na szczycie. Na wszystkie strony świata wychodzą z niej okna, oszalowane deskami, ukośnie ku słońcu zwróconemi. Widocznie tam jest dzwonnica, a okna są dla przepuszczania głosu dzwonów. Kościół przez całą długość jest ozdobiony deskami, wyrzynanemi według ładnego wzoru. Przejawiło się tutaj zdobnictwo ludowe Podlasia.

Przypominamy sobie króciutko dzieje tego kościołka. Nikt nam ich wprawdzie nie opowiadał, ale łatwo możemy się domyślić, że nie były inne niż dzieje wszystkich kościołów unickich. Kiedyś więc cerkiew ta służyła bohaterskim unitom, później przyszedł tu pop prawosławny i stąd usilnie zaszczepiał swoją wiarę, a później znów stał się miejscem sprawowania Najświętszej Ofiary przez prawdziwych następców apostolskich i miejscem modlitwy ludu, który Bóg wyzwolił z ucisku i przemocy. c. d. n.

1.000 zł. — zależnie od wywnioskowanych możności finansowych petenta.

Rzecz prosta, że w obliczu prawa ani rozwody, ani akty złączenia, ani zniesienie alimentów, dokonane przez Marcina Farona — nie przedstawiają wartości złamanego szeląga.

Potem nieszczęśliwy rozwodnik Farona rozpoczyna długą i bezowocną wędrówkę po biurach, urzędach i t. d., aby się przekonać, że... jego rozwód jest nieważny i grozi mu więzienie. Zaczyna więc procesować się z Faronem, w rezultacie czego otrzymuje czasem zwrot pewnego procentu sum wyrzuconych na fikcyjny rozwód.

Tak pisze o niedawnym zwierzchniku swoim duchowny sekciarski Bronisław Salomon.



Powitanie Kardynała Hlonda na dworcu w Pradze podczas uroczystości zjazdu Katolickiego w Pradze.

NAWRÓCONY BEZBOŻNIK W KANADZIE.

Z Montrealu w Kanadzie donoszą, że znany miejscowy komunista i bezbożnik Albert Pilon, niejednokrotnie karany za swoje gwałtowne ataki na duchowieństwo i rozliczne bluźnierstwa, ostatnio oświadczył na publicznem zebraniu, że zerwał z dotychczasowemi błędami i, nawróciwszy się, przystąpił do Kościoła katolickiego. Ciekawym momentem w tem nawróceniu jest to, że skruszonego komunistę i bezbożnika przyjął na łono Kościoła ten sam skromny franciszkanin, którego w swoim czasie Pilon gwałtownie zwalczał.

Pierre l'Ermite 199

Jak zabiłam swoje dziecko

Powieść współczesna.

Przełożył z francuskiego W. Weyssenhoff.

Fale zdawały się szeptać do Dominika:

Twój Bóg cię powoływał... Odmówiłeś... On już nie wróci.

Ojczyzna potrzebowała twego męstwa i twojej krwi... wzywała cię... Odmówiłeś... Ona się także ciebie teraz wyrzekła.

Przeniosłeś nad nią biedną Lolitę, najmniejszą zabawkę, wobec ogromnego obowiązku!... Lolitę, twój wyrzut sumienia i twoja boleść, bo kobieta, kiedy nie jest opatrznościową, jest bardziej gorzką od śmierci...

Dla ciebie życie już niema nic!...

A ty sam, nie masz szczęścia do ofiarowania komukolwiek.

Jesteś członkiem bezużytecznym... Jesteś wagą martwą....

Twój stryj nawet pogardza tobą! Czy słyszysz?... twój stryj!... on, tak godny pogardy, uważa cię za dużo niższego od siebie...

Co mówię!... Otwórz oczy i patrz!... W głębi swego serca, Lolita porównywa cię z innymi młodymi ludźmi... Ona to jeszcze kryje przed tobą; ale w głębi swej duszy ona już rumieni się za ciebie i zazdrości innym kobietom, co mogą się dumnie oprzeć na ramieniu swych mężów, swych rycerzy chwalebnych!...

A ty czem jesteś?! biedną nicością złoconą!...

A więc... czy czujesz tę pustkę, gdzie nie masz ani jednego przyjaciela?... Jak ty haniebnie, jałowo będziesz z tego cierpiał!...

Uciekaj od życia!... Uciekaj od samego siebie... od twoich rozczarowań... od twoich zgryzot... od twego sumienia!...

Chodź spać w moim ogromnym śnie...

Chodź w moje ramiona...

Chodź w wielkie zapomnienie wszechrzeczy...

Chodź, Dominiku, chodź!...

Nazajutrz, w willi przerażonej niepokojem, bo Dominik nie powrócił przez całą noc, jakiś marynarz zjawił się, oświadczając spokojnie, że w czasie rannego przepływu, nurty wyrzuciły na piasek plaży Dominika i że musiał już nie żyć od kilku godzin.

Cóż się więc stało?...

Często morze odcina nagle skałę „Kobu" od lądu, okrążając zapóźnionych gości i nieraz marynarze musieli jeździć w łodziach, aby ich wyszukiwać.

Ale tu była noc... nikt nie wiedział... A przytem Dominik dobrze pływał... Ale, oczywiście, był niedawno po obiedzie... a prąd między „Kobem" a lądem powstaje nagle dość silny...

A więc?...

Wszyscy patrzeli w osłupieniu i każdy czytał prawdę w oczach drugiego... prawdę, co może wcale nie była prawdą...

Pozostanie ona zawsze tajemnicą Boga!...

ROZDZIAŁ XXXII.

W kilka dni później, jeszcze przez Fosse i Fromentine, trzy wielkie łodzie przeprawiały po raz ostatni, Dominika na kontynent, odprowadzanego przez dwie kobiety w grubej żałobie i jednego pana w czerni.

Ostatni wzruszał od czasu do czasu ramionami, wzburzony.

Przewoźnicy słyszeli, jak matka wołała wśród spazmatycznego płaczu:

— Ja robiłam wszystko, co mogłam!...

— Co ona zrobiła?... To było to!... ten trup!

Ona wyrwała go Bogu i ojczyźnie... ona miała wstręt do obowiązku. I ten syn od tego umierał.

Ona zabiła swoje dziecko.

Umierał przez nią... Ona to wiedziała...

Pochowano go dyskretnie w grobowcu rodzinnym, w jednym kącie cmentarza paryskiego.

Nic chwalebnego nie zdobi jego grobu.

Stryj nie przychodzi tu nigdy.

Pani Yholdy i Lolita z początku często, potem coraz rzadziej, przynoszą tu trochę kwiatów.

Żałoba bardzo jest do twarzy Lolicie ;stryjowi, gdy na nią patrzy, przychodzą dziwne myśli do głowy.

O bezmiarze smutku! Modlitwa wykluczoną jest z grobu tego, który pragnął i marzył być „człowiekiem modlitwy".

Tylko w patronacie odprawia się co roku jedna Msza św. za „Pana Dominika, dobroczyńcę zakładu".

I wszystkie dzieci są na niej obecne. Tego roku dawna sekcja „małych", jego właśnie sekcja, znajdowała się w pierwszym rzędzie, wszyscy już prawie w wieku poborowym.

A wśród nich, niewidoczni, ale obecni... ksiądz Firmin i wszyscy starsi umarli — polegli na polu chwały!

KONIEC.

GOSPODARSTWO.

O dobry udój.

Mleko jest jednym z głównych naszych pokarmów, warto więc wiedzieć, jak z niem postępować należy, aby otrzymać produkt najlepszy i pełnowartościowy. Ponieważ udój odbywa się w oborze, od jej więc stanu w znacznym stopniu zależeć będzie jakość mleka.

Zanim przystąpimy do udoju, obora musi być oczyszczona i wszelkie zajęcia i ruch skończone: po pierwsze dlatego, że niepotrzebna krętanina, hałas, zadawanie paszy i t. d. niepokoją krowy, które w następstwie zatrzymują mleko, nie oddając całej zawartości wymienia dojarce. Po drugie, słanie ściółki, zamiatanie, noszenie suchej karmy — to wszystko podnosi całe masy kurzu i prochów, które ulatują w powietrze, aby w chwilę potem opaść do świeżego mleka i zanieczyścić udój. Wszelkie więc tego rodzaju prace muszą być bezwarunkowo zakończone na kwadrans przed rozpoczęciem udoju. Z obu zaś powyżej wyjaśnionych powodów zalecane jest dojenie przy pustych żłobach, kiedy krowy niczem nie są zajęte prócz udoju, nie wywlekają paszy, nie kurzą nią i stoją spokojnie.

Doić trzeba koniecznie zawsze w tych samych godzinach. Rozmaite pory dojenia bywają często powodem zapaleń i różnych schorzeń wymienia i strzyków, w których się zbiera zbyt dużo mleka, krowy też bardzo przyzwyczajają się do regularnego trybu dnia i o wiele lepiej dają się w stałych godzinach wydajać.

Przy dojeniu musi panować spokój nietylko w oborze, ale również ze strony osoby dojącej. Łagodne obchodzenie się z bydłem, pogłaskanie krowy i spokojne ruchy mają niesłychany wpływ nietylko na zwierzęta, ale również na jakość mleka, chociaż pozornie wydaje się to niemożliwością. Krowy bite, szturchane, wydojone przy krzykach i groźbach, dają mleko mniej wartościowe od wydojonych w spokoju i ciszy.

Sama dojarka musi mieć ręce świeżo przed dojem umyte i czysty fartuch na sobie. Naczynie do dojenia powinno być z blachy żelaznej, dobrze pocynkowanej, opłukane wodą. Szkopki drewniane ani emaljowane wiadra ne są dobre, bo w drzewie zostają rozmaite resztki, zanieczyszczające mleko, emalja zaś łatwo odpryskuje i mleko nasiąka smakiem rdzewiejącego żelaza.

Oprócz naczynia do mleka zabieramy do obory jeszcze cebrzyk z letnią wodą i ściereczkę w celu dokładnego obmycia całego wymienia i strzyków i wytarcia ich do sucha. Ogon krowy na czas udoju lepiej przywiązać, gdyż przy machaniu dużo włosów, kurzu i grudek zeschłego nawozu wpada do mleka.

Zaczynając dojenie, pierwsze krople zdaja się wprost na ziemię. Jest to mleko, które znajduje się już w strzykach i przechodząc pierwsze przez kanały nazewnątrz, zmywa wszelki brud, który się do nich przedostał. Potem dobrze jest zdoić nieco mleka na dłoń, aby się przekonać, czy jest normalnej barwy i wyglądu. Mleko różowe lub wodniste i zielonkawe wskazuje na chorobę krowy i musi być dojone osobno, a krowę trzeba wziąć pod obserwację i leczyć.

Mleko normalne zdaja się wszystko do jednego naczynia. Najlepszy sposób dojenia jest na krzyż, czyli wydajamy np. przedni strzyk prawy i tylny lewy, potem zaś odwrotnie. Nie można strzyków ciągnąć, co niestety często jest praktykowane przez wiele dojarek, tylko wyciskać palcami od góry ku dołowi, podchodząc dłonią głęboko pod wymię.

Niezmiernie ważne jest wydajanie mleka do ostatniej kropli, aby nic nie zostało w wymieniu. Wpływa to ogromnie na zdrowie wymienia, następnie zaś to mleko ostatnie jest najbogatsze w tłuszcz, więc najpożywniejsze.

Po udoju natychmiast zabiera się mleko do izby, cedzi przez sitko i gęste płótno i wynosi na chłód, do piwnicy. Pamiętajmy, że mleko bardzo nasiąka zapachem i smakiem, musimy więc dbać o wietrzenie piwnicy, a naczynia i płótno do cedzenia utrzymywać we wzorowej czystości.

J. Chomentowska.

Z życia naszej diecezji.

WRAŻENIA Z REKOLEKCYJ ZAMKNIĘTYCH W CHORZENICACH.

W piątkowy wieczór w dniu 24 maja b.r. piękny dworek chorzenicki, odbijający się świeżą bielą od ciemnego tła zieleni napół dzikiego parku ożywił się. Jak do kościoła w czas nieszporny spieszyły tu gromadki ludzi w modlitewnem skupieniu. Bo też na kościół zamienił się ów dworek na przeciąg kilku dni, aby umożliwić dwom grupom młodzieży odbycie w nim rekolekcyj zamkniętych, o które upominano się już od kilku miesięcy. W tym dniu właśnie rozpoczynała się pierwsza serja.

Na głos dzwonka, czujnego regulatora porządku wypełniła się, przystrojona świeżą zielenią i kwieciem, prowizoryczna kaplica, aby za chwilę rozbrzmieć dźwiękami pieśni majowych. Po litanji pierwsza nauka o celu człowieka i rekolekcyj, a potem modlitwy wieczorowe i rzewne ku czci Matki Najświętszej „Dobranoc".

Goście, wśród których znaleźli się ks. F. Gryglewicz, ks. prob. Kowalski ze Lgoty, p. prezeska L. Kobyłecka, właściwa gospodyni domu — opuszczają kaplicę, podobnie jak i przybyli licznie mieszkańcy Chorzenic. Zostają tylko rekolektantki.

Nazajutrz od rana wielka radość, bo po mszy św, pod wspólnym dachem zamieszkał P. Jezus Eucharystyczny, aby słuchać, mówić, uczyć. Więc też dobrze jest wszystkim. Nauki, rozmyślania, nabożeństwa dostarczały wiele materjału do rozważań samodzielnych, odbywanych w kaplicy, bądź też w parku. Trzy razy dziennie odbywały się posiłki, przyrządzane pod troskliwą opieką p. adm. Kurtzowej, która obok tego zadania wzięła na siebie również troskę o punktualne wykonywanie rozkładu zajęć. Ponieważ jednak istniały dość duże różnice między czasem słonecznym, radjowym i na zegarach miejscowych, przeto i punktualność była dość słoneczna, co jednak nie przeszkodziło wykonaniu programu w całości.

Niepostrzeżenie prawie minął czas rekolekcyj. Kiedy w ostatnim dniu, po uroczystej Komunji św. przyszło rekolektantkom pożegnać się z kaplicą, domem, parkiem, w których tyle zaznały miłych chwil — znać było — że ciężko im to przychodzi. Poszły jednak, unosząc w duszy spokój i radość, zapał dla sprawy Bożej obok wdzięczności dla tych, którzy pomogli te błogie chwile przeżyć.

W kilka dni później nowa grupa przybyła na rekolekcje. Stanowili ją młodzieńcy, przeważnie z K.S.M. w liczbie 15, z parafji Sulmierzyce, Kleszczów i Łękińsko.

I znów jak dawniej rozbrzmiały mury dworu śpiewem pieśni, śpiewanych teraz na cześć Najśw. Serca Jezusowego, w Jego miesiącu. I znów z młodemi głosami mieszały się głosy mieszkańców wsi podczas wieczornych nabożeństw.

Szczególnie uroczyste nabożeństwo odbyło się w niedzielę wieczorem. Było już po spowiedzi rekolekcyjnej, więc też dusza chciała złożyć Bogu gorętsze dzięki, a zarazem tyle przedstawić próśb...

Po południu tego dnia przybył do Chorzenic ks. prob. M. Wróblewski z Kleszczowa, aby odwiedzić rekolektantów ze swej parafj i przyjrzeć się urządzeniom „domu rekolekcyjnego".

We wtorek 4 czerwca koniec rekolekcyj i pożegnanie. I znów żal rozstawać się z miejscem, gdzie tyle szczęścia wstąpiło do duszy. Znać ten żal w przemówieniach pożegnalnych wypowiadanych prosto z serca. Dziękują rekolektanci ks. konferencjoniście, p. prezesce L. Kobyłeckiej, administracji domu. — Szkoda jest wychodzić, więc też długo jeszcze po zakończeniu zostają wszyscy, w śpiewie wyrażając swą wdzięcz-



Prowizoryczny kościółek w Galewicach (w pow. Wieluńskim).



Ołtarz w kościółku w Galewicach

ność Bogu, którą inaczej wypowiedzieć trudno.

PODZIĘKOWANIE.

Parafjalna Akcja Katolicka w Ząbkowicach dziękuje Przewiel. księżom: ks. Dyrektorowi J. Sobczyńskiemu i ks. St. Gałązce za przeprowadzenie w naszej parafji dwóch seryj rekolekcyj zamkniętych, oraz za niestrudzoną ich pracę i poświęcenie podczas tych pięknych i niezapomnianych dni rekolekcyjnych. **Zarząd.**

Od Redakcji. Sprawozdanie z przebiegu rekolekcyj zamkniętych w Ząbkowicach podamy w następnym numerze „Niedzieli".

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE w Diec. Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie **odbędą się:**
dla kapłanów od 19 — 23 sierpnia,
dla pań nauczycielek od 27-31 sierpnia.
Zarząd Domu prosi o wcześniejsze zgłoszenia.

APEL PARAFJI GALEWICE DO KATOLIKÓW DIECEZJI.

W ubogiej przed 10 miesiącami zaledwie powstałej parafji, przy wielkich wysiłkach w sierpniu 1934 roku zdołano przerobić szopę strażacką na skromną kaplicę pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Mamy dopiero w kaplicy ołtarz i trochę aparatów, ale na resztę trudno nam jest zdobyć się naraz, gdyż potrzeby są liczne i pilne. Nie mamy jeszcze ani ziemi pod kościół, plebanję i zabudowania gospodarskie. Ponieważ jest wiele starożytnych kościołów w naszej diecezji, w których znajdują się z pewnością różne używane i zbędne przedmioty: jak ołtarze, stacje, obrazy, rzeźby, baldachimy, stare ornaty, kapy, naczynia i t. d. przeto nieśmiało wyciągamy dłonie po nie i do litościwych serc kołaczemy: pomóżcie nam, bo sami nie podołamy urządzić skromnego domku Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Jest nas bowiem w parafji zbyt mało, bo zaledwie 400 rodzin i to przeważnie małorolnych i robotników leśnych. Najświętsze Serce Pana Jezusa, które tyle obietnic każdemu czcicielowi przyrzekło spełnić, wynagrodzi Wam stokrotnie a my wdzięcznem sercem pamiętać będziemy w modlitwach. Łaskawe ofiary w naturze czy też w pieniądzach prosimy nadsyłać pod adresem:

Ks. Ignacy Tochowicz w Galewicach. poczta Wieruszów. powiat Wieluński.

ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA i 25-lecie duszpasterstwa w parafji św. Barbary ks. prał. M. Nassalskiego.

W d. 21 lipca br. obchodzi ks. prałat M. Nassalski złoty jubileusz kapłaństwa i 25-lecie duszpasterstwa w parafji św. Barbary.

Dwadzieścia pięć lat już mija, jak ten wielce czcigodny Kapłan objął duszpasterstwo parafji, oddając się przez ten czas całą duszą i sercem powierzonej Jego pieczy owczarni.

W latach zawieruchy wojennej i później stał wytrwale na straży powierzonej Mu parafji, pokrzepiając na duchu, służąc dobrą radą i wspierając materjalnie tych wszystkich, którzy się do Niego zwracali.

To też szacunek i cześć, jaką otaczają parafjanie swego proboszcza, znalazły wyraz w zbiorowym akcie ufundowania nowych organów do kościoła św. Barbary.

Wstępem do uroczystości złotego jubileuszu będzie poświęcenie organów w dniu 14 lipca br.

Podniosłego aktu poświęcenia dokona osobiście J. E. ks. Biskup Dr. T. Kubina — o godz. 10.30, poczem zostanie odprawione uroczyste nabożeństwo.

Po południu tegoż dnia odbędzie się w kościele św. Barbary koncert muzyki religijnej, w czasie którego recital muzyczny wykona Laureat Państw. Nagrody Muzycznej Prof. Kons. p. Nowowiejski Feliks.

Początek koncertu punktualnie o godzinie 17-ej.

W d. 21 lipca odbędzie się w kościele parafjalnym św. Barbary uroczystość jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. prałata M. Nassalskiego, w której wezmą gremjalny udział wszyscy parafjanie, by złożyć hołd swemu długoletniemu duszpasterzowi.

Program uroczystości jest następujący: o godz. 10.30 przeprowadzenie ks. Jubilata do kościoła, o godz. 11 uroczyste nabożeństwo, o godz. 12.15 akademja.

ZJAZD DELEGATÓW SODALICYJ INTELIGENCJI MĘSKIEJ W CZĘSTOCHOWIE.

W dn. 29 i 30 ub. m. odbył się w Częstochowie na Jasnej Górze VII Zjazd delegatów Sodalicyj Marjańskich Inteligencji Męskiej w Polsce pod protektoratem JE. ks. Biskupa dr. Kubiny. Zjazd ten zwołany w 10-tą rocznicę powstania Związku Sod. Marj. Int. męskiej pracował pod hasłem „Ukształtowanie Chrystusa Pana w sercach młodzieży". Ku temu zmierzały wszystkie referaty.

Po dyskusji nad referatami uchwalono odpowiednie rezolucje, w których między innemi zwraca się Zjazd delegatów do władz szkolnych z usilną prośbą, by dzieci katolickie powierzano tylko wychowawcom katolickim, jak tego wymaga prawdziwe dobro Kościoła i Ojczyzny.

MINISTER BENESZ O KATOLICYZMIE.

Na bankiecie, który wydano dla przedstawicieli prasy zagranicznej, przybyłych na wszechkrajowy czechosłowacki zjazd katolicki, przemawiał m. in. min. spraw zagr. Czechosłowacji dr. Benesz o znaczeniu katolicyzmu w państwie nowoczesnem. Katolicyzm — mówił minister Benesz — stanowi w Czechosłowacji jedną z najważniejszych kolumn państwowości i demokracji. Czechy, w przeszłości klasyczny kraj walk religijnych, doszły dziś w wysokim stopniu, można powiedzieć, do prawie doskonałej zgody religijnej. Katolicyzm, którego wyznawcy rekrutują się spośród wszystkich narodów, stanowi w państwie element łagodzący spory narodowościowe i ułatwiający współpracę tych narodowości z państwem.

CZY ANALFABETA MOŻE BYĆ SĘDZIĄ... W SOWIETACH?

Prasa sowiecka omawia ciekawą kwestję, mianowicie, czy wolno mianować analfabetów członkami trybunałów, czyli sądów ludowych. Prezes sądu w Samarze Romow twierdzi, że nie można odmawiać większej części ludności prawa sądzenia z racji tak „błahej" okoliczności, że ktoś nie umie czytać i pisać... Jak donosi prasa sowiecka, sędziowie, jako niepiśmienni, w niektórych sądach podpisują się krzyżykami. W wielu wypadkach czynności członka sądu pełniły kobiety, które myły podłogę lub zamiatały salę sądową. I tacy ludzie mają władzę wydawania bezapelacyjnych wyroków śmierci!

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Zamknięcie sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu nastąpiło w dniu 5 lipca b. r. na mocy zarządzenia P. Prezydenta Rzplitej. W związku z zakończeniem prac obu izb, związanych z nową konstytucją, na posiedzeniu plenarnem Klubu BBWR. wygłosił premjer Sławek wielką mowę polityczną, w której podkreślił rolę, jaką Blok odegrał w ostatnich latach (1926-35), oraz zadania, jakie przyszły Sejm będzie miał do spełnienia.

Senat uchwalił w d. 4 b. m. ordynację wyborczą do Sejmu i Senatu oraz wyborze Prez. Rzplitej. Wszystkie poprawki zgłoszone przez opozycję zostały odrzucone.

30 tysięcy harcerzy z Polski i zagranicy weźmie udział w Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale w dn. 14 b. m. Pan Prezydent Rzeczypospolitej dokona uroczystego otwarcia zlotu.

Ogólna liczba bezrobotnych wynosiła na dzień 1 lipca r. b. 389.809 osób. Liczba bezrobotnych zmniejszyła się wobec tego do dn. 2 b. m. o 7.340 osób.

Tegoroczne letnie awanse urzędnicze mają być ogłoszone na 1 sierpnia.

Aresztowanie duchownego kościoła narodowego na Wołyniu. W Niwach Hubińskich w pow. łuckim na polecenie urzędu prokuratorskiego został zatrzymany, doprowadzony do Łucka i oddany do dyspozycji sędziego śledczego, Adam Jurgielewicz, nazywający się „biskupem kościoła narodowego". Sekciarz ten jest oskarżony o bezprawne prowadzenie ksiąg stanu cywilnego, o udzielanie nielegalnych ślubów i t. d.

Nowe siedziby dla 24 szkół powszechnych w Warszawie przekazane zostaną w dn. 15 sierpnia b. r. Szkoły te pomieszczą około 20 tys. dzieci.

Płonąca kopalnia „Reden". W podziemiach kopalni „Reden" w Dąbrowie Górniczej wybuchł katastrofalny pożar, który na szczęście nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach. Ogień w podziemiach może trwać szereg miesięcy, a jeśli wygaśnie, to trzeba będzie przystąpić do odbudowy zniszczonej kopalni. Pracę straciło 650 osób.

NIEMCY. Min. Beck u kancl. Hitlera. W dn. 2 b. m. udał się do Berlina min. spraw zagr. J. Beck. Podczas drugiej konferencji min. Becka z kanclerzem Hitlerem obecni byli także ambasador Lipski i min. spr. zagr. Rzeszy von Neurath. Rozmowy nacechowane były serdeczną przyjaźnią. Przedmiotem konferencji były zagadnienia polityki ogólnoeuropejskiej, a w szczególności stosunki polsko-niemieckie. We czwartek, dn. 4 lipca b. r. min. Beck udał się w asystencji min. wojny gen. Blomberga i wyższych dostojników do pomnika żołnierzy niemieckich, poległych w wojnie światowej, gdzie złożył wieniec w imieniu rządu polskiego. Rozmowy polsko-niemieckie były także manifestacją na rzecz pokojowego współżycia obu narodów. Należy przypomnieć, że niedawno nasze statki wojenne „Burza" i „Wicher" były z wizytą w Kilonji u floty niemieckiej.

Francja proponuje Niemcom bezpośrednie rokowania. Rząd niemiecki otrzymał w dn. 2 lipca r. b. notę rządu francuskiego w sprawie rozpoczęcia rokowań francusko-niemieckich. Strona niemiecka uzależnia odpowiedź od wyjaśnienia paktu francusko-sowieckiego.

Rokowana handlowe polsko-niemieckie. W Berlinie rozpoczęły się rokowania handlowe polsko-niemieckie, mające na celu usunięcie dotychczasowych przeszkód we wzajemnej wymianie towarowej.

FRANCJA. Zamknięcie sesji parlamentarnej jest jednocześnie zamknięciem kryzysu politycznego, jaki powstał z chwilą obalenia rządu Flandina. Premjerowi Lavalowi udało się przezwyciężyć trudności parlamentarne, które wydawały się nie do przełamania.

Laval zaczął teraz rządzić i korzystać z udzielonych sobie pełnomocnictw przez parlament.

Powrót tysiąca emigrantów z Francji. Ostatnio przybył do Polski zdawna zapowiedziany większy transport emigrantów, wynoszący około 1000 osób, z pośród tych 600 osób przyjechało do Poznania specjalnym pociągiem francuskim.

ANGLJA porozumie się z Francją co do zatargu włosko-abisyńskiego. Gabinet brytyjski zdecydował we środę dn. 3 b. m. przeprowadzenie rozmów z Francją celem ustalenia wspólnej taktyki anglo-francuskiej w sprawie sporu włosko-abisyńskiego. Rozmowy tę odbędzie ambasador brytyjski w Paryżu Clerc z premjerem Lavalem.

WŁOCHY. Włoska Najwyższa Rada obrony państwa postanowiła — wedle doniesień z Rzymu — podwyższyć siłę włoskiej floty wojennej z uwagi na ustalenie siły floty niemieckiej na 35 proc. floty angielskiej. Uchwała ta ma pozatem, wedle planów włoskich, służyć za podstawę rokowań przyszłej konferencji morskiej.

Tysiące żołnierzy włoskich odpływa wciąż do Afryki. Parowiec włoski odpłynął w dn. 2 b. m. z 8.080 żołnierzami, 100 oficerami i znacznemi zapasami materjału wojennego do Erytrei. Z Syrakuz wysłano do Afryki 1400 żołnierzy. W najbliższych dniach opuścić ma Neapol 8 statków z transportami wojskowemi. Groźba wojny z Abisynją staje się coraz wyraźniejszą.

WATYKAN. Ojciec św. przyjął na audiencji czterdzieści dziewcząt ślepych i głuchoniemych, wychowanych w hospicjum Fano. Przyjęcie nacechowane było wielką serdecznością ze strony Papieża.

AUSTRJA cofa banicję Habsburgów. Rząd austrjacki postanowił wnieść do izb projekt ustawy znoszący wygnanie członków byłej dynastji Habsburgów i konfiskatę ich mienia. Na mocy tej ustawy członkowie rodziny cesarskiej mogą powrócić z zagranicy i otrzymają wszystkie stracone majątki.

FINLANDJA. Okręty polskie w Finlandji. Dn. 7 b. m. przybyły do Helsinek kontrtorpedowce polskie „Burza" i „Wicher". Wizyta okrętów wojennych polskich w Finlandji potrwa 4 dni. Z Finlandji okręty polskie udadzą się do Estonji.

ROSJA SOWIECKA. Rozstrzelanie b. komendanta przybocznego Stalina. Nowym komendantem zamianowany został Takalun, który objął już urzędowanie, zreorganizowawszy całkowicie przyboczną straż Stalina. Wedle krążących pogołsek aresztowany przed niedawnym czasem dotychczasowy komendant Kremla, Łotvsz. Peters, został rozstrzelany.

Z JASNEJ GÓRY. W ub. tygodniu przybyło na Jasną Górę 24 pielgrzymki i 19 wycieczek z tego większe z następujących miejscowości z Łomży — 1000 osób, z Wielunia (diec. Częstochowska) — 280, z Biłgoraja (diec. Lubelska) — 276, z Grodna — 330, z Opola (Śląsk niemiecki) — 700, z Tarnowa — 104, z Hajduk (diec. Śląska) — 315, z Wilna — 546 i z Detroit (Ameryka Północna) przybyła wycieczka Polaków w liczbie 40 osób.

Ceny płodów rolnych. W dniu 1-ym lipca płacono w Częstochowie za 100 kilo netto: żyto 1 zł. Pszenica 17 zł. Owies 18 zł. Jęczmień 18 zł. Koniczyna czerwona 180 zł., biała 100 zł. Wyka letnia 35 zł. Peluszka 36 zł. Seradela 16 zł. Łubin żółty 15 zł. Wyka zimowa 130 zł.

Wkłady Oszczędnościowe w P.K.O. w miesiącu czerwcu 1935 r.

W miesiącu czerwcu wkłady oszczędnościowe, jak również i liczba oszczędzających wykazują dalszy bardzo poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 8.227.837 zł. osiągając na dzień 30 czerwca b. r. stan 660.634.553 zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P.K.O. W ciągu czerwca br. P.K.O. wydało 50.208 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 30 czerwca 1935 r. 1.703.935 książeczek.

JASKINIE OKOLIC OJCOWA.



Jaskinia Kozarnia w wąwozie bocznym doliny Sąspowskiej w Ojcowie.



Dziurawiec przy Górze Zamkowej nad Prądnikiem w Ojcowie.

W okolicy Ojcowa, zwiedzanej licznie przez turystów i letników, znajduje się mnóstwo jaskiń, wspaniale jak nigdzie w Polsce tutaj wykształconych. W czasach przedhistorycznych obrali ludzie sobie te jaskinie na mieszkanie, pozostawiając ślady swego istnienia w postaci narzędzi krzemiennych, kamiennych, kościanych, ułamków wyrobów garncarskich i metalowych, ozdób z kości, z muszli i lasek wapiennych. Dlatego jaskinie te posiadają nieocenioną wartość dla badań nad pradziejami człowieka

KĄCIK ROZRYWKOWY.

SZARADA

Ul. Paluszek z Częstochowy.

Pierwsza— pierwsza słodkie to jest słowo
A drugie — kto ją pierwsze — ten jest szczęśliwy,
Wszak pierwsza — trzecia by nad jego
Na zawsze nie zawisł los — łez ludzkich głową chciwy,
Wy kwiaty młode naszej Polskiej grzędy;
Starzy w nas pierwsza — druga —trzy — czwarta kładą nadzieję,
Dla nas otworem zaszczyty — urzędy,
Do was Całości dziś życie się śmieje.
Już żadne złe moce złamać was nie mogą
Gdy Cała pójdziecie czci i pracy drogą!

ZAGADKA.

Pierwsze i dwa to rzeka,
cechą— drugie trzecie
Wszystko w ojczyźnie
Franklina znajdziecie.

Za dobre rozwiązanie szarady i zagadki przeznaczamy jak zwykle trzy nagrody książkowe które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązanie z Nr. 25

Szarada 2; Polesie

Dobrych rozwiązań nadesłano 5. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Pel. Jagusiakówna z Częstochowy 2) T. Neugeubauer, w. Huta Stara p. Konopiska 3) Z. Suwalski z Częstochowy.

HUMOR.

Choroba

— Nie wiesz, od czego umarł ten stary Bartłomiej?
— Od kawy.
— Chyba żartujesz, kto może umierać od kawy?
— Ciekawym, czy tybyś nie umarł, gdyby ci 200 funtów kawy w jednym worku upadło na głowę.

W sądzie

Sędzia: Oskarżeni jesteście o obrazę.
Oskarżony: A to w jaki sposób?
Sędzia: Nazwaliście swego sąsiada bydlęciem.
Osk. Wysoki sądzie, a czy ja temu winien, że on się nazywa Krowa.

Czy nie można?

Moja córka dostanie pięćdziesiąt tysięcy w posagu — opowiada ojciec starającemu się o nią młodzieńcowi. — Dam ją panu, a pieniądze złożę w banku.
— A czy by nie można zrobić odwrotnie?

PODIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia loterji fantowej, czy to w formie ofiarowanych fantów, czy też bezinteresownej pomocy w urządzeniu i przeprowadzeniu loterji „Sodalicja Marjańska Rękodzielniczek" w imieniu bezrobotnych i biednych składa serdeczne „Bóg zapłać" wraz z ofiarą Mszy św., którą bezinteresownie odprawił O. Moderator Sodalicji Marjan Paszkiewicz w niedzielę 7 lipca o g. 8-ej rano w Cudownej Kaplicy N. Panny Marji.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 8 — 9. Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64, Tel. 17-96. 48. Konto P.K.O. 63757.
CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.
Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej
Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.